

Leonard Turkowski

Powroty

(Łazarz)

Tygodnik "Wprost"

Poznań, 1983-1984

Samara

Z kilku budynków szkół, do których uczęszczałem w Poznaniu, tylko jeden zachował się w całości: podstawówka przy ulicy Berwińskiego, która wtedy była szkołą wydziałową, a wchodziło się do niej od ulicy Wyspiańskiego, przez dziedziniec pełen kasztanów. Na dawnym miejscu stoi też – choć już nie ten sam – gmach Akademii Ekonomicznej, która nazywała się wtedy Wyższą Szkołą Handlową, a ja uczęszczałem do niej na zorganizowany tam Wyższy Kurs Dziennikarski. Ze szkoły powszechnej na rogu ulic Głogowskiej i Strusia, w której uczyłem się czytania i pisania – po zbombardowaniu w dniu 1 września 1939 – została tylko część jednego skrzydła: czerwony budynek od ulicy Strusia, zajmowany obecnie przez Politechnikę, a na miejscu drugiego, zburzonego skrzydła – od ulicy Głogowskiej – stoi słynny drewniany potworek architektoniczny postawiony przed Sierpniem.

Lata moje młodzieńcze jednak – lata górne i durne – należą do seminarium nauczycielskiego, które mieściło się w nieistniejącym dwupiętrowym budynku przy ulicy Ratajczaka 30, na rogu ulicy Chudoby, czyli za moich czasów Skarbowej. „Gmach” miał dwa wejścia: jedno do seminarium męskiego im. Ewarysta Estkowskiego, drugie do żeńskiego im. Marii Konopnickiej. W obu skrzypiały stare deski podłogowe, w klasach rano strzelał ogień z kaflowych pieców, w południe dochodził (zwłaszcza latem, przy otwartych oknach) gwar uliczny śródmieścia, a z podwórza – smród ze starożytnych, nie skanalizowanych ustępów, stanowiących zabytek XIX-wiecznego budownictwa drewnianego.

Nam to wszystko nie przeszkadzało, bo seminaria miały najniższe opłaty za naukę, więc myśmy wszyscy pochodzili z proletariackich nizin i przeważnie chcieliśmy się uczyć, by doznać społecznego awansu i zostać nauczycielami. Nie szkodziło i to, że szkoła nie uprawniała do wyższych studiów, choć otwierała drogę do podchorążówki.

Dziś stoi w tym samym miejscu szary biurowiec, na który nie lubię patrzeć.

16.IV.1983

